Cena pojedyńczego nr. 30 g.

Rok I. Radom, grudzień 1924 r. Nr. 3.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY.

Bo nie dość w zakresie ciasnym, myśląc o pożytku własnym,
Powinnościom stanu służyć;
Ale udzielonych z nieba, wszystkich zdolności potrzeba
Dla dobra współbraci użyć.

Karpiński.

Chłopcy!

Jesteście uczniami szkoły państwowej, macie więc ten przywilej, że wnosicie tylko bardzo małą opłatę szkolną do Kasy państwowej.

Chyba sami bez wielkiego trudu wyliczyć sobie mozecie, że za wpłacone przez was pieniądze państwo szkoły naszej utrzymać nie może, z tego wniosek, że Kasa Skarbowa rokrocznie musi dopłacać duże sumy na to, abyście wy mieli możność uczenia się w szkole państwowej.

A skąd Kasa Państwowa bierze te pieniądze? Czy może jej dają pieniądze jacyś bezimienni dobrodzieje ludzkości na ten szlachetny cel? Czy też państwo nasze jest tak zasobne, że na ten cel tak hojnie wielkie sumy rzucać może?

Nie!

Państwo nasze po półtorawiekowej niewoli budujemy od podstaw, państwo nasze jest jeszcze biedne, wskutek klęsk wojennych źle zagospodarowane, tak, że dopiero po wielkich wysiłkach mogliśmy zaprowadzić u siebie reformę walutową, t. j. zaprowadzić pełnowartościowy pieniądz w kraju.

A jak się to stało?

Otóż Sejm i Senat Rzeczypospolitej, po długiej i owocnej pracy, uchwalili nowe podatki, stworzyli zasobny skarb i umożliwili rządowi rozumną gospodarkę w kraju.

Dziś każdy obywatel państwa, od magnata do ostatniego robotnika, jest ustawowo zobowiązany zasilać skarb państwa według swej możności gospodarczej podatkami.

Wszyscy zarobkujący obywatele Rzeczypospolitej muszą płacić podatki, a z tych podatków państwo między innemi utrzymuje szkoły państwowe.

Jeżeli więc idziesz wczesnym rankiem do szkoły i spotykasz całe rzesze ludzi, dążących do swego warsztatu pracy, nie wolno Ci zapominać o tem, że każdy z nich jest obywatelem państwa, płacącym do skarbu państwa podatki, że więc każdy z tych ludzi pracy małą cząstką swego mienia przyczynia się do umożliwienia ci nauki w zakładzie państwowym.

Jesteś zatem dłużnikiem wszystkich ludzi pracy w Polsce!

A każdy uczciwy człowiek długi swoje musi spłacić! I ty to uczynić musisz!

Bo niema takich ludzi na świecie, którzyby bezinteresownie część swego dochodu poświęcali dla innych.

Najszlachetniejsi dobroczyńcy ludzkości, zapisując ogromne fundusze na cele społeczne (jak ostatnio ś. p. Zamoyski z Kurnika w Poznańskiem), nie czynili tego bez nałożenia pewnych ściśle określonych obowiązków na tych, dla których fundacje te stały się dobrodziejstwem.

I ty więc taki dług spłacić musisz, i to dług ściśle określony!

Zorganizowane w państwie społeczeństwo polskie żąda od Ciebie, abyś przez całe życie sumiennie spełniał obowiązki swego stanu, abyś jako uczeń był pilnym i wzorowym uczniem, abyś później, jako człowiek przygotowany do pewnego zawodu, sumiennie swoje obowiązki spełniał, abyś Rzeczypospolitej pracy i przez to wartości wewnętrznej przysporzył.

Jeżeli więc, jako uczeń państwowej szkoły średniej, a później państwowego wyższego zakładu naukowego, będziesz spełniał pilnie i wzorowo swoje obowiązki, to będziesz miał poszanowanie u społeczeństwa i zyskasz sobie uznanie władz państwowych.

Wtedy każdy obywatel państwa z przyjemnością przyzna, że zaciągnięty wobec społeczeństwa dług honorowy rzetelnie spłaciłeś, że więc jesteś dobrym obywatelem państwa.

Jeżeli zaś tego kardynalnego obowiązku nie wypełnisz — to każdy uczciwy obywatel będzie miał prawo Ci zarzucić, że byłeś człowiekiem niesumiennym, że naraziłeś państwo i społeczeństwo na stratę materjalną i moralną.

A sam nigdy nie doznasz zadowolenia życiowego. Bo tylko ten człowiek może być w pełni z życia swego zadowolony, który, schodząc do grobu, o sobie powiedzieć może, że wypełnił w zupełności swoje obowiązki życiowe, że sił swoich fizycznych i duchowych nie roztrwonił, a zawsze, wierny swemu narodowi i państwu, na ich pożytek pracował.

Narody wielkie, posiadające wielką tradycję historyczną, odznaczają się wysokiem poczuciem obowiązkowości. Wielki anglik Nelson, odzywając się przed walką do marynarzy swoich, przypomniał im krótko, że Anglja ani na chwilę nie wątpi o obowiązkowości swoich obywateli.

I flota angielska zwyciężyła nieprzyjaciela — a potęga Anglji wzrosła.

Bądźcie przekonani o tem, że w chwili, kiedy każdy obywatel Rzeczypospolitej tak dla niej będzie pracował, jak owi marynarze angielscy — a Rzeczpospolita nasza wróci do dawnej świetności i chwały.

Józef Jentsch
Kurator Filarecji.

29.XI.1830. — 29.XI.1924.

Żyć można tylko społecznie, w ścisłej organizacji społecznej, objętej granicami narodu. Niema innej możności rozwoju życia społecznego, niema innej możności rozwoju życia ogólno-ludzkiego.

Dla tego też każda utrata narodowej orgnizacji państwowej organizm narodu śmiertelnie chorego niszczy nieodwołalnie — a w narodzie przejściowo chorym budzi jednostki i grupy społeczne do silnej reakcji, której celem ostatecznym zawsze być musi odzyskanie własnej państwowości narodowej.

A ponieważ miejsce każdej, choćby tylko chwilowo zanikającej państwowości, zajmuje państwowość inna, wroga — bo życie społeczne nie znosi próżni — to też w chwili uzdrowienia narodu ujarzmionego następują pomiędzy dążnością ujarzmionych do samodzielności a instyktem samozachowawczym nowej państwowości silne tarcia.

Im silniejsze te tarcia, zbrojnie lub na drodze legalnej się odbywające, tem pewniej twierdzić należy, że naród ujarzmiony powraca do zdrowia, że chwila samostanowienia o sobie niedługo nadejść musi.

W tarciach tych biorą ze strony ujarzmionego narodu głównie udział jednostki moralnie najsilniejsze, najbardziej zdolne do czynu, najbardziej twórcze, najkonsekwentniej dążące do odzyskania własnej państwowości.

W takich anormalnych warunkach naród nasz bytował przez 150 lat.

Zżymały się co chwila mózgi, prężyły ramiona, aby naród móc zawieść na normalne tory rozwoju życia społecznego.

Kwiat narodu walczył o możność życia dla narodu, o lepsze jego jutro.

Kwiat narodu w walce orężnej kładł się pokotem na pobojowiskach, aby przykładem swoim resztę narodu porwać do ostatecznego czynu oswobodzenia.

Kwiat narodu krwią swoją serdeczną znaczył etapy dążenia narodu do własnego bytu państwowego.

Ta krew serdeczna, te zapalne mózgi zbudowały wolny gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

To też w każdą rocznicę polskiego czynu zbrojnego chylą się kornie głowy polaków przed cieniem bohaterów i wznoszą się dziękczynne modły do Pana Zastępów, że raczył dać narodowi wielkich duchem i potężnych czynem mężów, którzy go wyrwali z upodlenia i dawną mu wrócili świetność.

JESIEŃ IDZIE...

Jesień idzie, posępna, zadumana, cicha,
Szemrząc, drzewa samotne schylają swe kiście

Pożółkłych listków krocie spadają rzęsiście,
Polna róża, łzy roniąc, chyli się, usycha —
Jesień idzie!..

Wiatr głucho jęczy, jak wstęga się kręci,
Zmiatając z dolin liście uronione,
To znów się wzbija i tam w górną stronę
Leci w przestworza, jak ptak bez pamięci!
Jesień idzie

Mgła siwa rozpostarła swe ciężkie ramiona,
W harfę smętną grusze polne dzwonią,
Wieczór w chłodne uściski bierze świat swą dłonią,
To jesień idzie! — to — ona!

Blada tarcza księżyca na gwieździstym łonie,
Zapatrzona swą twarzą w mrok nocy jesiennej,
Kąpie się w wodzie do snu kołysanej, sennej,
Wszystko szepcze: „to jesień“ a echo gdzieś tonie...
... Jesień idzie!

Z. Wojciechowski.

WSCHÓD SŁOŃCA.

Świt . . . .

Mgła rozwiała się szeroko i zawisła nad ziemią, jak strzecha nad chatą ubogiego wieśniaka, a poruszona lekkim powiewem wiatru, to podnosząc się, to zniżając, kłębiła się i falowała, przybierając najrozmaitsze kształty, jak bałwany na powierzchni morza, niezupełnie uspokojonego po burzy.

Pogoda zapowiadała się prześliczna . . . .

Mgła, jak sine wody oceanu, wisząca, obciągnięta wokoło ziemi, cicha, przybierała wyraźnie kształt wklęsło-wgięty, podnosząc się coraz bardziej brzegami ku górze, rozpraszała się stopniowo w przestworzach. Niebo nad głową czyste; w głębi na szafirowej jego powierzchni świecą gwiazdy, jak wieczne kagańce, jako perły z dna morskiego przez fale.

Czasem bokami prześlicznego o tej porze widnokręgu przemknie biała chmurka i, podlatując ku górze, zanurza swe skrzydła

w jasnym błękicie. Za nią, jak senne łabędzie po jeziorze wloką się obłoki o białych piersiach, a złotem malowanych krańcach.

Na wschodzie z bielszego nieco obwodu na widnokręgu widać, że tędy ma przyjść słońce i zstąpić na ziemię.

Gwiazdy bledną coraz bardziej; jeszcze jutrzenka swym wesołym jasno-czerwonym światełkiem chce głosić tryumf, że najdłużej świeci, ale towarzyszki nie chcą jej słuchać i znużone, błąkając się po niebie, powoli jedna po drugiej uciekają i znikają w przestworzach, jakby się obawiały światła dziennego.

Dniało . . . .

Na wschodzie obłok, na kształt rąbkowych firanek, coraz bardziej bledniał, jaśniał, fałdy na jego wierzchołkach przybierały kolor świecących pereł, boki złota, a środek krwawił się purpurą. W środku tej purpury rozsuwa się coś na kształt powieki szerokiej, zwolna, coraz bardziej, widać jakby białka oka..... widać tęczę..... źrenicę..... wreszcie promień, jak piorun wystrzelił, przebiegł, jak błyskawica, przestworza i utkwił gdzieś..... tam na zachodzie. Widząc to księżyc, dotychczasowa lampa ziemi, zbladł z przerażenia i, mrocząc swe jasne oczy, pośpiesznie ustępuje z drogi swemu przeciwnikowi i idzie skryć się w niebiosach. Po pierwszym promieniu, jakby na dane hasło, pęk strzał ognistych, krwawych wypada, pędzi po niebie, krzyżuje się i ginie.

Widno było już zupełnie . . . .

Ziemia na pozór obumarła, jakby lodowata, budzi się ze snu. Budzą się ptaki. Pierwszy szary skowroneczek wzbija się ku górze i śpiewa pieśń radości, pieśń dziękczynną, pieśń uwielbienia Wszechpotężnego Boga. Za nim odzywa się inne ptactwo po krzakach, ogrodach i lasach i tam, gdzie przed chwilą było cicho zupełnie, tam teraz przecudny chór ptasząt śpiewa swoje „Kiedy ranne wstają zorze“.

Tymczasem na wschodzie wybuchały coraz to nowe tysiące, miljony promieni, początkowo ciemno purpurowych, potem coraz jaśniejszych, rzekłbyś olbrzymi pożar ogarnął ziemię i niebo i zbliża się ku nam. Pożar wzrasta z każdą chwilą, potęguje swą siłę, rozszerza się, wreszcie ponad powierzchnię ziemi wysunęło się powoli wielkie, czerwone jak krew słońce, jeszcze senne, jeszcze nieśmiałe przymruża oczy i buchając morzem ognia — posuwa się naprzód.

Był dzień . . . .
Miljardy promieni słonecznych pokryły lasy, pola, łąki wsi i miast, a wszystko czerwone, jak łuna pożaru, wydaje się jednym potężnym ogniskiem . . . .
. . . .

Powoli wszystko budziło się do życia. Słychać skrzypienie żórawi u studni, ryk bydła, rżenie koni, krzyk ptactwa domowego, głosy ludzi...., rozpoczął się piękny, pogodny, letni dzień.

Siwiec.

SZKOŁY XX. PIJARÓW w RADOMIU.

W Polsce pierwsze szkoły były zakładane przy klasztorach i kościołach parafjalnych. Także i w Radomiu istniała szkoła przy kościele św. Jana t. j. przy Farze. Rozwijała się ona przez szereg wieków i dostarczała akademji krakowskiej wielu słuchaczy. Lecz za czasów Jana Kazimierza, wskutek wojen szwedzkich, Radom podupadł i nie mógł utrzymywać swojej uczelni. Dopiero około 1680 roku obywatel miasta Radomia, Jan Lewiński, odczuwając potrzebę oświaty, zwrócił się do księży Jezuitów i zaproponował im, by założyli szkołę wyższą. Na ten cel ofiarował on kamienicę, stojącą w Rynku. Jednak Jezuici, zrażeni wielkiemi kłopotami i wydatkami, propozycję odrzucili. Wtedy to Lewiński przedstawił swoją prośbę OO. Pijarom i ci zgodzili się na założenie kollegjum. W tym celu został wysłany do Radomia ksiądz Zawadzki. Obejrzał on kamienicę darowaną na budynek szkolny i przewidział wiele trudności w założeniu uczelni. Na szczęście odrazu poparli go swoimi wpływami i pieniędzmi Kacper Kochanowski, podsędek ziemi Sandomierskiej, Mikołaj Pakosławski, kasztelan Połaniecki, i Świętosław Pigłowski, cześnik Kijowski.

Dzięki im, sejmik zwolnił szkołę Pijarów od wszelkich opłat i podatków. Fundatorem kollegjum był Marcin Wąsowicz, który 1684 roku darował OO. Pijarom 30.000 złotych polskich.

Odtąd zaczęły się mnożyć zapisy i ofiary. Od króla Jana III Pijarzy otrzymali wieś Kopaczów zwaną Kapturem lub Zerwi-Kapturem.

W latach od 1737 — 56 ksiądz Antoni Konarski, słynny architekt, wybudował Kollegjum. Dobrodziejami szkoły byli między innymi: Antoni Potkański, Antoni książe Lubomirski, Michał Dunin Wąsowicz, Marcin Dunin Brzeziński, Wojciech Gołuchowski, Maksymiljan książe Ossoliński i Jan Bukowiecki. Dzięki im O.O. Pijarzy mogli nietylko zbudować szkołę, lecz także nabyć wieś Janiszew 1780 od Kazimierza Wężyka Rudzkiego. W 1777 r. zwiedził szkołę radomską znany twórca konstytucji 3-go maja ksiądz Hugo hrabia Stumberg-Kołłątaj. Egzaminował on każdą klasę z osobna i wyraził zadowolenie i pochwalę i uczniom i profesorom. Wówczas szkoła składała się z filozofji, retoryki, syntaxysu, infimy i parwy.

W roku 1795 Radom przeszedł pod panowanie austrjackie. W tymże roku Kollegjum dostało tytuł gimnazjum. Za Księstwa Warszawskiego, szkoła radomska składała się z trzech klas starszych i elementarnej. W roku 1816 była „sześcioklasową wojewódzką księży Pijarów."

Dnia 15. września 1805 r. staje w Radomiu wojsko rosyjskie, dążące do Prus, i zajmuje sale szkolne, a 15. października zostali ulokowani w gmachu X. X. Pijarów piekarze wojskowi, po ich wyjściu szpital.

Poszkodowania Pijarów, wniesione do Komisji Likwidacyjnej, wynosiły 1059 złotych reńskich. W roku 1812 Marcin Dołęga ofiarował swoją dość znaczną bibljotekę. Szkoła wojewódzka istniała do 1831. roku, gdyż w tym roku wszystkie szkoły z rozkazu rządu zostały zamknięte. W dwa lata później szkoła księży Pijarów została zamieniona na gimnazjum wojewódzkie i nie podlegała zarządowi Ojców. Gmach zaś został przez rząd wydzierżawiony. Według ustawy z roku 1833 gimnazjum składało się z 8 klas. W czterech niższych klasach wykładano następujące przedmioty: religję i moralność, języki: polski, łaciński (ze stylistyką), rosyjski, arytmetykę, geometrję, geografję, historję (Polski, Rosji i powszechną), kaligrafję i rysunki. W V-ej te same — dopiero poczynając od VI-ej kurs gimnazjalny dzielił się na dwa wydziały: filologiczny i techniczny.

Na wydziale filologicznym wykładano: religję i moralność, ćwiczenia stylowe i literackie w językach polskim i rosyjskim, logikę, retorykę, poezję, objaśnienia pisarzów klasycznych ćwicze-

nia stylowe w języku łacińskim, języki: grecki, francuski, niemiecki, matematykę, historję i statystykę.

A na wydziale technicznym: religję i moralność, języki: polski, rosyjski, niemiecki, arytmetykę, algebrę, geometrję wykreślną, solidometrję, buchalterję, geodezję, kosmografję, mechanikę, budowanie maszyn, sporządzanie modeli, fizykę, chemję, nauki przyrodzone, technologję, rolnictwo i naukę prawa.

W roku 1836 zostało gimnazjum wojewódzkie zamienione na gimnazjum gubernjalne. 1837 r. została podwojona ilość godzin języka rosyjskiego. Od roku 1836 gimnazjum było już szkołą rosyjską i dotrwało do 1914 r., to jest do wybuchu wojny europejskiej. Przy Kolegjum był także kościołek, założony przez Marcina Dunina Wąsowicza w roku 1684. Obok kościoła była dzwonnica z trzema dzwonami, później zbudowano prezbiterjum i skarbczyk. Pod tym kościołkiem były trzy groby, w nich to chowano nietylko zakonników lecz i osoby świeckie.

W roku 1825 rektor Antoni Wolicki postawił kościół nowy murowany. W roku 1841 rząd proponuje, by zgromadzenie O.O. Pijarów odstąpiło swe gmachy Biskupowi Sandomierskiemu i kapitule, lecz projekt ten nie doszedł do skutku. 1864 roku zakon X. X. Pijarów został skasowany, lecz kaplica trwała do 1873 r. Po skasowaniu kościoła gmach przerobiono na dolną i górną salę. Na dole mieściła się bibljoteka, która prawie cała została w roku 1866 przewieziona do Sandomierza przez księdza Tadeusza Gackiego, rektora kolegjum radomskiego księży Pijarów. Resztę książek w roku 1905 podczas zaburzeń wynieśli uczniowie. Górną salę zamieniono na cerkiew w roku 1888.

Za czasów dyrektora Smorodinowa bardzo mało uczniów wstępowało do Seminarjum Duchownego, gdyż dyrektor celowo pogardliwie o księżach się wyrażał.

Szkoła X.X. Pijarów miała bardzo wielu dobrych profesorów, dlatego to wydała tylu dobrych i dzielnych ludzi. Oto niektórzy z tych profesorów: ks. Ambroży Wąsowicz, urodził się w województwie sandomierskiem 1680 roku. Skończywszy szkołę radomską, wstąpił do zakonu O.O. Pijarów. Przyczynił się wielce do budowy Kollegjum. W kilka lat pózniej pojechał do Rzymu, gdzie się dalej kształcił. Po powrocie do kraju został kapelanem księcia Lubomirskiego. 1749 roku umarł w Radomiu jako

rektor szkoły radomskiej. Całe jego życie było odbiciem jego wielkiego serca i rozumu. — Ks. Stanisław Hieronim Konarski ur. w województwie sandomierskiem, we wsi Zarzyce w 1700 r. dnia 30 września. Ojcem jego był Jerzy kasztelan Zawichostski. Słynny Pijar zmarł w Warszawie 1773 roku.—Brat jego Ignacy, fundator szkół w Opolu, umarł tamże 12. lipca 1777 r. — Antoni, drugi brat Stanisława, słynny architekt. Zbudował on Kollegjum radomskie i zaopatrzył je w różne sprzęty, narzędzia i mapy. —Ks. Aleksy Orga ur. w Iłży 1712 r., po świetnem ukończeniu szkół naszych udał się na studja do Rrzymu, potem wykładał filozofję i teologję. Dużo podróżował, zwiedził Francję, Anglję i Saksonję. Był wychowcą syna ministra Brühla. Umarł na febrę w Warszawie 1771 r. Napisał i wydał 10 książek. — Ks. Franciszek Ksawery Dmochowski ur. na Podlasiu w 1762 r. Skończył szkoły w Drohiczynie i w roku 1778 wstąpił do zakonu Pijarów. W Radomiu uczył polskiego, łaciny i literatury. Podczas wielkiego sejmu był sekretarzem ks. Kołłątaja. Za jego to wpływem sekularyzował się. Zwiedził Niemcy, Włochy i Francję. 1800 r. złamał śluby i ożenił się z Izabelą Mikorską. Był wydawcą dzieł Krasickiego i Karpińskiego, tłomaczem Iljady, pism Horacego, Eneidy i innych utworów. Dążąc z Warszawy do Świerża umarł nagle pod Błoniem, przeżywszy 46 lat.

A oto nazwiska niektórych wybitniejszych uczniów szkół radomskich. Z późniejszych duchownych: biskup Alojzy Osiński, kardynał Ledóchowski, ks. Józef Szpaderski. Kształcili się tu również ks. Apolinary Krotke znakomity profesor Sem. Sand., ks. Marjan Ryx, biskup sandomierski, Walery Przyborowski, powieściopisarz i znakomity historyk. Kanonicy i wychowawcy młodzieży duchownej: ks. Paweł Kubicki, ks. Lucjan St. Maciejski.

Z uczniów świeckich: doktór Tytus Chałubiński.

Medard Wojciechowski.

Kataryniarz

Było to w roku 191... Mieszkając przez dłuższy czas na wygnaniu w Archangielsku, spotykałem przy zbiegu dwóch ulic

starego żebraka-kataryniarza. Zbierała się koło niego zwykle gromadka przechodniów. Czasem ktoś litościwy rzucił mu w czapkę pare groszy, lecz większość zawsze śmiała się i szydziła, choć człowiek ten wygrywał na swym gruchocie melodje wcale niewesołe. Przeciwnie, dźwięki jakieś przerażające, smutne, zdawały się oddawać jakiś ogromny ból jakby tęsknotę do czegoś oddalonego. Zaintrygowany tem, zapytywałem przechodniów, chcąc się czegoś bliższego dowiedzieć o tym starcu, lecz otrzymywałem zwykle odpowiedź, podawaną ze śmiechem: „To warjat".

Tak, warjat. Czyż można sobie wyobrazić coś śmieszniejszego nad starczą postać obłąkanego kataryniarza, który wygrywa swe niezwykłe motywy wobec grupy łobuzów ulicznych i kilku kucharek. Na mnie nie wywarł on jednak wrażenia warjata, który dzięki swej łagodności był przez policję zostawiony na wolności. Przeciwnie, jego ujmująca, pociągła twarz wzbudzała we mnie jakąś mimowolną sympatję.

Pewnego razu, przechodząc o zmroku obok niego, widziałem, jak zarzucił sobie na plecy swój instrument i zgarbiony zaczął się posuwać, ostrożnie wymijając przechodniów, bokiem chodnika. Przemówiłem do niego po rosyjsku i dałem pieniądz. Popatrzył na mnie wzrokiem przerażonym, lecz nie był to wzrok warjata. W jego spojrzeniu widniała jakaś bezgraniczna trwoga i smutek. Cofnął rękę, jakgdyby się wzdragał przyjąć datku, na który nie zapracował i nie odpowiedziawszy poszedł dalej. Zdziwiony tem niezwykłem postępowaniem przychodziłem dość często na róg ulicy, aby posłuchać jego muzyki, i zdawało mi się nawet, że zaczął mnie poznawać i wyróżniać. Oko jego, ześlizgujące się z twarzy zebranych, na mnie spoglądało nawet z pewną sympatją, jakby niemo dziękując za ciche współczucie. W takich chwilach zdawało mi się, że kataryniarz nie jest warjatem, u którego mózg stracił już swoje własności rozpoznawcze.

Tak minęło kilka dni. Pewnego razu przechodziłem tamtędy ze swoim znajomym Polakiem i jak zwykle przystanąłem na rogu, objaśniając po polsku swego towarzysza o planach powrotu do kraju. Wtedy zaszedł nieprzewidziany wypadek. Kataryniarz nagle przestał grać, oczy zaświeciły mu niezwykłym blaskiem, i krzyknąwszy rozdzierająco: „Boże! do kraju!"... upadł zemdlony. Obecni słów jego nie zrozumieli, gdyż podówczas pewno my

dwaj byliśmy przedstawicielami Polski na tych północnych rubieżach Europy, lecz na mnie i na moim przyjacielu słowa wypowiedziane po polsku sprawiły osłupiające wrażenie. Po chwili dopiero zaczęliśmy ratować starca z ciężkiego omdlenia, w jakie popadł.

Zabrałem go do siebie, gdzie ze słów jego oderwanych, gdyż rzeczywiście nieco chory umysłowo nie mógł on czy nie umiał się jasno wyrażać, dowiedziałem się, że był to polak, wyrwany z kraju rodzinnego, ofiara burzy wojennej, proch, którego przyjazny wiatr nigdy nie miał zanieść do swoich. Popadłszy w nędzę, kupił sobie za ostanie pieniądze starą katarynkę i z jej pomocą zarabiał na życie. Nie miałem wtedy wiele do dzielenia się, lecz i tego, co mogłem mu dać, nie chciał przyjąć, a popadłszy po kilku godzinach w swój zwykły stan odrętwienia, odszedł ze swoją katarynką.

Wkrótce wyjechałem z Archangielska na kilka tygodni, a gdy wróciłem, miejsce na rogu było puste.

Kataryniarza nie było.

Później dopiero dowiedziałem się, że kataryniarza znaleziono pewnego rana zmarzłego na ulicy.

Zmarzł na ulicy jak pies, zdala od strzechy rodzinnej!

Radom, 24—XI—1924 r. *Jerzy Olsz.*

RADOM

(ciąg dalszy)

(Urywek z opisu miast starożytnych ziemi sandomierskiej przez Jana Nepomucena Chądzyńskiego. Warszawa 1855 r.)

Król Kazimierz Jagiellończyk często w nim przemieszkiwał. Dnia 29 czerwca 1469 roku przyjmował posłów od Irzyka króla Czeskiego, którzy wyliczywszy wszystkie rozprawy zaszłe między królami Polskim, Węgierskim i Czeskim, donosili, iż zważywszy słabość Irzyka ze zbytniej otyłości pochodzącą, Władysława starszego syna króla Polskiego wybrali na królestwo Czeskie, pod warunkiem jednak, aby Irzyk do śmierci berło posiadał, król Polski bronił go od napaści wszelkiej nieprzyjacielskiej, z papieżem go pojednał, i nigdy nie opuszczał; małżonce Irzyka Joannie wszelkie prawa posażne dotrzymał; synów Irzyka na księstwach,

panów na urzędach zachował, a postanowionych od króla złożył; nakoniec, aby Władysław pojął w małżeństwo Ludwikę córkę Irzyka. Dla złagodzenia tych warunków, a mianowicie dla usunięcia projektowanego małżeństwa Władysława z Ludwiką, Król wysłał w poselstwie do Czech Jana Tarnowskiego, Wojnickiego i Stanisława Wątróbkę Sanockiego kasztelanów (1).

Tenże król mieszczan Radomskich od opłaty targowej i mostowego, w miasteczkach Przytyku, Ryczywole, Stężycy i Kazimierzu, od cła w Janowcu, budnego w Opatowie uwolnił.

Za jego panowania Hieronim Kazanowski, chorąży Sandomierski roku 1468 przyozdobił Radom pięknym murowanym kościołem, z klasztorem księży Bernardynów, który poniżej opisany będzie.

Najsłynniejszym jest w dziejach starożytnej Polski sejm Radomski roku 1505, pod panowaniem Aleksandra Jagiellończyka odbyty. Na ten to sejm wprowadzony Szachmet han Tatarów Zawołgskich, który posiłkując Polakom przeciw Tatarom Krymskim, potem przez tychże opuszczony, i przez Mengligiereja hana Tatarów Krymskich zwyciężony, najprzód do Białogrodu, nad Czarnem morzem w 300 koni uszedł; a tam obawiając się Turków, wrócił do Kijowa, gdzie przez wojewodę przytrzymany, i do króla Aleksandra na sejm Litewski odesłany, a potem przez tegoż króla do Radomia był przywieziony; mocno i z wszelką śmiałością, narzekał na króla i jego radę, że wielkiemi obietnicami, od brzegów Kaspijskiego morza, przeciw Krymskim Tatarom sprowadzony, a potem opuszczony, zdradzony i na rzeź wydany został, przez to straciwszy swe wojska, u swych sprzymierzeńców najdotkliwiej jest traktowany, i nie jako przyjaciel, lecz jakby najezdnik pod strażą trzymany. Nakoniec zemstę za krzywdę swoję i niedotrzymaną przysięgę polecając Bogu, prosił, aby mu do rodziny powrócić dozwolono.

Na tę skargę Jan Łaski kanclerz koronny, imieniem króla odpowiedział, że han Szachmet sam sobie winę przypisać powinien, skoro mając tak liczne wojsko, bezczynnie na polach Kijowskich leżał, a zapomniawszy przymierza i przysięgi, kraje koronne pustoszył. Poczem odesłany został do Trok, aby tam

(1) Rękopis Albertrandego, wydanie Onacewicza Tom II, str. 112.

na przybycie z nowem wojskiem Kozak sułtana, brata swego oczekiwał (1).

Na tym sejmie uchwalono pobór w Małopolsce 12 gr. od łanu na zaciężnych żołnierzy, i słuchano posłów od Bogdana wojewody Wołoskiego żądających w małżeństwo dla swojego pana Elżbiety siostry królewskiej, za co tenże ofiarował wrócić królestwu Tyśmienicę i Ciesybiesy dawniej Polakom wydarte. — Dalej na tymże sejmie stanęła ustawa, mocą której nic król stanowić nie mógł bez zezwolenia rady i posłów ziemskich. Otrzymał sankcyją królewską statut Łaskiego, czyli zebranie praw i ustaw wszelkich przez tegoż kanclerza dokonane. Nakoniec skazano pod miecz szlachtę Osuchowskiego i Masowskiego za rozboje, a Rusikowską znakomitego rodu i majątku dziedziczkę, za takież czyny w butach przy ostrogach w ubiorze męskim jak była pojmana, powieszono (2).

Drugi sejm odbył się w Radomiu roku 1509, pod panowaniem Zygmunta I, na którym król przedstawił stanom potrzebę prowadzonia wojny przeciwko Krzyżakom, których Wielki Mistrz Fryderyk hołdu królowi oddać nie chciał, i rzeczy przeciwnych traktatowi Toruńskiemu domagał się.

Od roku 1550 zamieszkała w zamku Radomskim Barbara Radziwiłłówna żona Zygmunta Augusta, aż do czasu ukoronowania jej w Krakowie; tu częste odbierała odwiedziny małżonka, który mimo licznych prześladowań swej matki Bony, i jej powierników, Piotra Kmity wojewody Krakowskiego. Jana Tęczyńskiego i Mikołaja Dzierzgowskiego, arcy-biskupa, w stałej dla niej miłości niezmiennym się pokazał. I Barbara ponury zamek Radomski byłaby przeniosła nad blask tronu, gdyby przewidziała okropne nieszczęścia, jakie ją w stolicy czekały.

W kilka lat później, to jest roku 1562 znów zajęła zamek Radomski, na stałe zamieszkanie Katarzyna córka cesarza Ferdynanda I, powtórna małżonka Zygmunta Augusta, i w nim lat trzy przemieszkała; lecz jak pierwszej wspomnienie stałej miłości małżonka słodziło samotność i ponurą ciszę na zamku, tak drugiej jego nieprzychylność i znienawidzenie, truły spokojność a gwał-

(1) Albertrandy T. II, p. 254. Bandkie T. II, p. 111.

(2) Bandkie T. II, p. 113. — Augustyn Kołudzki str. 137, pod tytułem Pałac Wieczności.

towne uniesienia zniewalały usta do złorzeczeń, a każde uniesienie skutkowało okropne konwulsyje i długą bezsilność. Zygmunt też nigdy jej nie odwiedzał, a nawet w podróżach Radom omijał.

W tej epoce Radom składał się z sześciu kościołów: 1) farnego pod tytułem świętego Jana; 2) Panny Maryi; 3) Bernardynów; 4) świętego Leonarda; 5) farnego na Starem Mieście i 6) pod tytułem świętego Piotra i Pawła. Mieścił w sobie domów 116, jatek rzeźniczych 14, bud kramarskich 12, łaźni 2, jednę do miasta a drugą do wójta należącą; młynów wodnych 3, dwa na rzece Mlecznej, a trzeci przy zbiegu strumieni Parni i Siczka. Należały do mieszczan wsie Dzierzkowo, Gołębiowo i Wola Gołębiowska, lecz wkrótce potem przez zaniedbanie mieszczan, przeszły w posiadanie starosty. (dalszy ciąg nast.)

Najmłodsza Polska.

Przebudzenie.

Zajrzałam do Ciebie smutnemi oczami,
Czy jesteś mateczko, czy tutaj Cię niema.
Jak jesteś, to dobrze. Całować cię będę.
Jak nie — to cichutko w kąciku usiądę
I będę prosiła Panienki na niebie,
Ażeby mi szybko przywołała Ciebie.

St. Szn. ucz. kl. II.
gimn. Marji Gajl.

SKANDAL JAKICH MAŁO!

— Nie, to skandal jakich mało!
— Cóż się stało, mój kochany?
— Zmarzłem jak kość — to się stało.
A to dopiero bałwany!
Wystaw sobie, jestem w mieście,
Mróz, na niebie ani chmury
Aż tu narodu ze dwieście,

Stoi i patrzy do góry.
Patrzę i ja — na kominy,
Na dachy, precz dokoła,
Patrzę z jakie pół godziny,
No, i nic nie widzę zgoła —
Więc pytam się najbliższego
Tuż obok siebie sąsiada,
Co to się stało takiego?
Nie wiem, sucho odpowiada.
Pytam drugiago — nic — cicho,
Pytam babę — i ta nie wie.
Myślę sobie, pal ich licho!
Pójdę, bo już byłem w gniewie,
Albo nie — ludzie się roją,
Poczekam chwileczkę małą,
Przecież, jak głupcy nie stoją.
Oto co się pokazało:
Jacyś dwaj się założyli,
Że gdy kto stanie przed bramą
I spojrzy w górę, po chwili
Sto ludzi zrobi to samo.
I proszę cię, trzy godziny
Tłum stał tak na środku drogi,
Z łbem do góry, bez przyczyny.
Najbardziej mi zmarzły nogi,
Choć tłukłem jedną o drugą.
Bodaj ich djabli porwali!
— Dlaczego żeś stał tak długo?
— A dlaczego oni stali?

A. Rajski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1.

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —